



Małgorzata Taraszkiewicz

Szukając dziury w całym – refleksje o uczeniu i nauczaniu

Z pewnym (choć niezbyt dużym) przejaskrawieniem można powiedzieć, że większość nauczycieli przypisuje sobie zasługi wobec uczniów z „czerwonym paskiem”, natomiast odpowiedzialność za uczniów z „paskami czarnymi” przerzuca na rodziców lub inne osoby z systemu. Sporym paradoksem jest też sytuacja tzw. odrabiania lekcji.

W tym kontekście rodzic praktycznie musi stać się specjalistą od kilku, kilkunastu przedmiotów nauczania – być niemal supernauczycielem rozwiązującym wszelakie problemy edukacyjne swego dziecka, ale nie może zasugerować nauczycielowi odpowiednich dla jego dziecka metod nauczania... bo wchodzi na ogół w konflikt kompetencyjny, który – delikatnie to ujmując – dziecku nie pomaga!

Ujmując rzecz nieco historycznie i podsumowując moją już dwudziestoletnią działalność w edukacji, muszę stwierdzić, że postęp mamy niewielki.

Zawsze mnie dziwiło, że w szkole – domu wiedzy, nawet nie metaforycznie, na obszarze wiedzy na temat uczenia się, fundamentalnej dla tej instytucji, panuje kompletna ignorancja... a nawet wiara w „gusła i zabobony” oraz magiczne myślenie¹. Najzabawniejszy (w pewnym sensie) jest brak lekcji po prostu z... uczenia się, a to bardzo rozległa tematyka! Ale wymóg uczenia się jest obecny – słyszy o nim każdy uczeń na każdej lekcji. Jest także wysoko pozycjonowany *life-long learning*, czyli postulat uczenia się przez całe życie. Równie zabawne jest przerzucanie odpowiedzialności za uczenie się uczniów na rodziców, zwłaszcza rodziców tych słabszych uczniów, czyli jak nie mogą profesjonalści, to mają się za uczenie zabrać amatorzy?! A także – superzabawne – organizacja procesu uczenia się grupy uczniów BEZ diagnozy ich strategii uczenia się. To, że ignorowane są zasady i prawa efektywnego uczenia się, już pomijam, chociaż warto także i o tym pomyśleć.

Edukacja uzasadniona neurologicznie

W związku z rozwojem technologii i ogólnym rozwojem nauk pojawiają się badania dotyczące funkcjonowania człowieka w sytuacji uczenia się. W 2005 roku z entuzjazmem pisałam o tym, że na stronie OECD znalazłam forum, którego przesłanie można przetłumaczyć tak: „o edukacji uzasadnionej neurologicznie”. Poświęcone było (i pewnie jest nadal) tworzeniu mostu pomiędzy codzienną praktyką uczenia w szkole (i uczenia się) a naukami, które zajmują się badaniami mózgu. Autorzy projektu na najbliższe lata (tj. do roku 2006!) założyli taki cel: wyposażenie nauczycieli praktyków i decydentów oświatowych w zaktualizowaną wiedzę na temat funkcjonowania mózgu, po to by przygotować grunt dla kolejnej fazy, wdrożenia nowoczesnej pedagogiki – neuropedagogiki. Należało się spodziewać, że już wkrótce nauczyciele otrzymają nowe narzędzia i wskazówki do efektywnej pracy, dostosowane do neurologicznych uwarunkowań procesu uczenia się

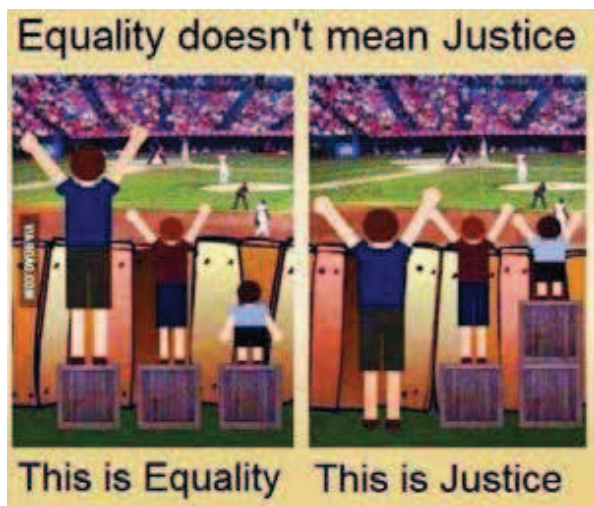
¹ Niech przykładem będzie ten cytat: *Niebawem „Diagnoza kompetencji gimnazjalistów”. Już 13 i 14 listopada IBE przeprowadzi badanie w 82 losowo wybranych gimnazjach. 13 listopada o godz. 9.00 uczniowie rozwiążą test z WOS (czas trwania: 60 minut, 80 min. dla uczniów z dysleksją rozwojową). Później, o godz. 11.00, odbędzie się test z języka polskiego (czas trwania: 90 minut, 135 min. dla uczniów z dysleksją rozwojową). Zamiast INNYCH zadań, daje się takie same plus więcej czasu, w którym... co ma się zdarzyć? Czy ta dysleksja ma zniknąć?*

oraz neurologicznych predyspozycji uczniów. Autorzy sugerowali, że na pewno bardzo to zmieni metodykę nauczania, a zarazem efektywność tego procesu, już teraz bowiem nauki neurologiczne dostarczają wielu danych, które podają nowe interpretacje dla typowych problemów edukacyjnych i problemów z uczeniem się oraz postulują nowe rozwiązania.

Neuropedagogika, zwana pedagogiką XXI wieku, gromadzi wiedzę o różnicach międzyludzkich dotyczących uczenia się. Warto podkreślić, że nie jest to zupełnie nowa wiedza, nowe są konteksty badawcze i narzędzia technologiczne, które umożliwiają prowadzenie badań na żywych istotach. Korzystanie z tej wiedzy ze zrozumieniem pozwala na nowe spojrzenie na np. trudności w uczeniu się – bo w tym kontekście trudności w uczeniu się ucznia można opisać jako nauczanie-uczenie się z wykorzystaniem nieefektywnych strategii. Rozwiązaniem jest wykorzystanie strategii uczenia się, które pasują do profilu neurologicznego ucznia. A stąd już krok (a nawet wymóg) do wdrażania postulatów indywidualizacji w praktyce szkolnej.

Neuropedagogika i indywidualizacja

Potrzeba indywidualizacji czy personalizacja nauczania wynika wprost z wiedzy na temat neurologicznego „oprogramowania” człowieka. Każdy z nas ma swój biologiczny *software*, który wyznacza – mówiąc w dużym skrócie – jak funkcjonujemy w sytuacji uczenia się: jak przyjmujemy, przetwarzamy oraz zapamiętujemy i przekazujemy informacje. Każdy uczy się najlepiej we własnym stylu, stąd pojęcie „indywidualne style uczenia się”. Każdy styl jest dobry! Nie można wartościować, że jeden jest dobry, inny zły. Chociaż tak się dzieje w szkole. Ale o tym będzie później.



Aktualnie w dyskusjach na temat zmian w szkole dość powszechnie mieszane są dwa podejścia, dwie antropologie człowieka, dwa konteksty filozoficzne. Nie będę się wdawała w bardzo szczegółowe rozważania, zachęcam tylko do refleksji nad porównaniem funkcjonalizmu i personalizizmu. Funkcjonalizm – wiadomo, postęp dokonuje się zgodnie z tym, czego oczekuje system (np. oświaty). Ma być tak i tak, i kropka. Relacje międzyludzkie reguluje przymus i pomiar. Mierzmy, sprawdzamy, grzebiemy w ziemi, sprawdzając, czy ziarno już wykiełkowało... Personalizm stawia na samorealizację, rozwój osobisty, a więc traktowanie osób w drodze rozwoju w sposób indywidualny. W pierwszym podejściu wszyscy mają tak samo, wystandaryzowane treści, tempo, oczekiwane umiejętności. Równo i w określonym czasie – jak w restauracji typu *fast food*. Też sprawiedliwie – ale w jakimś kosmicznym rozumieniu oczywiście.

W drugim podejściu – jeśli mówimy o samo-realizacji, nic nie może być wystandaryzowane. Wystandaryzowani ludzie przecież nie istnieją! Więc standaryzujemy coś, co nijak nie powinno być standaryzowane. Można powiedzieć, dobrze mierzymy różne rzeczy, bo wtedy dowiadujemy się, czy idziemy w dobrym kierunku. Ale nie zapominajmy, że pomiędzy pomiarami jest rozwój!

Interpretując ze zrozumieniem indywidualizację (personalizację w edukacji), musimy się liczyć z uczniowskim osobistym, biologicznym *softwarem*, czyli jego stylem uczenia się, zainteresowaniami, potrzebami i możliwościami, inaczej – planem rozwojowym, potencjałem – zawartym w osobie uczącej się jak DNA w ziarnie. Posługując się metaforą ogrodniczą – z nasiona grochu róża nie wyrośnie. Ale światu potrzeba i róż, i grochu!

Ulubiony przez wielu i często cytowany sir Ken Robinson mówi wiele o kryzysie zasobów ludzkich, mówi, że „trzeba te zasoby wydobyć z głębi”. Tak, na pewno trzeba, ale wymaga to rekonstrukcji myślenia o równości i sprawiedliwości. Na pewno także zaprzestania mieszania obu podejść.

Wydaje się, że aktualnie kręcimy się w kółko (mniej lub bardziej zachłyśnięci sukcesami gimnazjalistów). A gdybyśmy tak zdecydowali się na myślenie o personalizacji edukacji (chyba najwyższy czas na to!) i przemyśleli to starannie? Jak wiadomo, umysł człowieka ma nieograniczone możliwości w wymyślaniu rozwiązań – świadczy o tym miejsce, w którym obecnie jesteśmy, ogrom wynalazków, innowacji... Trzeba

tylko wyznaczyć dobrze cel. Personalizacja wydaje się być OK. Chyba nikt nie zaprzeczy, że już najwyższy czas, aby o tym pomyśleć w gronie wszystkich zainteresowanych, także rodziców i uczniów. Jak mawiał Abraham Lincoln: *Jest łatwiej, kiedy koń i jeździec mają głowy w tym samym kierunku*. Wymyślamy grafeny, inteligentne lodówki, spersonalizowane produkty, a nie możemy sobie poradzić z indywidualnym podejściem do każdego ucznia w szkolnej klasie?

Czy to, co robimy (w edukacji), doprowadza nas do celu, który opisujemy teraz jako indywidualizację, traktowanie wszystkich osób w drodze rozwoju z szacunkiem dla ich potencjału?

Edukacja nowej generacji

Wyjdźmy od pytania: Jaka powinna być edukacja, aby była zgodna z nowoczesną wiedzą dotyczącą zasad efektywnego uczenia się? Mnie od razu nasuwa się priorytet nr 1: wprowadzenie do praktyki szkolnej diagnozy strategii uczenia się uczniów – indywidualnych i klasy (co najmniej na początku każdego etapu edukacyjnego). W programowych dokumentach na temat edukacji szkolnej wielokrotnie używane są (wprost nadużywane!) pojęcia: indywidualizacja nauczania, podmiotowość, szacunek dla potrzeb osób uczących się itd. To tak w teorii... bo w praktyce wszyscy uczniowie są nauczani niemal tak samo: ten sam podręcznik, te same zadania, ten sam klucz oceniania, ten sam sposób prezentacji materiału edukacyjnego (czytaj: oferta metodyczna). Łatwo jest zidentyfikować ukryte założenie: wszyscy uczą się tak samo! Ewentualnie ci, którzy uczą się „inaczej” i nie osiągają oczekiwanych rezultatów, kierowani są na zajęcia wyrównawcze, gdzie robią to samo, tyle że wolniej. Albo kierowani są do pedagogów i psychologów, gdzie poddawani są terapii i „obróbce”, żeby się usprawnili i dołączyli do tych, którzy dobrze reagują na tradycyjną ofertę szkolną. Wyobraźmy sobie podobne założenie w obszarze medycyny – wszystkim, którzy przyszli do lekarza, aplikowane są takie same leki! Bez badania! (Wydaje się, że często tak jest niestety – ale jak jesteśmy wtedy oburzeni!).

W literaturze szacuje się, iż około 10% uczniów w klasie ma strategię uczenia się „skomunikowaną” z tą lansowaną w szkole (mam na myśli klasyczną metodykę podającą, a także styl uczenia się modelowany przez podręczniki, zadania, ćwiczenia). Znaczący to, że w każdej klasie może być około 2-3 uczniów z tzw. czerwonym paskiem. Rezultat ten łatwo

potwierdzić w praktyce. Dlaczego pozostali uczniowie mają słabe/bardzo słabe rezultaty? Zauważmy, że jest ich większość – 90%! Czy nikogo to nie zastanawia? I dlaczego nie zastanawia?

Wracając do medycyny – kiedy przychodzimy do lekarza i jest on dobrym fachowcem (bo bywa różnie), lekarz nas słucha, zadaje pytania i bada oraz zleca wykonanie różnych badań. Dlaczego w edukacji szkolnej nie obowiązuje podobna procedura? Jak można kogoś efektywnie uczyć, nie znając jego strategii uczenia się i potrzeb edukacyjnych?

Ludzie/uczniowie są różni i mają różne style uczenia się. Jedni uczniowie łatwiej i szybciej przyswajają informacje wizualnie (wzrokowo) i mają lepszą pamięć wzrokową, wolą czytać, pisać, oglądać, a także muszą widzieć, żeby dobrze słyszeć. Drudzy – łatwiej i szybciej przyswajają informacje audytywnie (słuchowo) i mają lepszą pamięć słuchową, wolą słuchać, mówić lub dyskutować. Jeszcze inni – łatwiej i szybciej przyswajają informacje kinestetycznie (poprzez dotyk, ruch i działanie oraz odczucia i emocje), a najlepiej pamiętają to, czego dotknęli, co odczuli, co wykonali lub odegrali. Są więc osoby o dominacji wzrokowej, słuchowej, kinestetycznej lub mieszanej. Każdy z nas ma zatem swój dominujący sensor, który się włącza, zwłaszcza w sytuacji trudniejszej, kiedy jesteśmy zmęczeni, odwodnieni, niewyspani, zdenerwowani,



podeksytowani – to wynika z prawa biologii, ekonomii procesów neurofizjologicznych.

Uczeń o preferencjach wzrokowych bardzo się różni od tego o preferencjach słuchowych, a zwłaszcza od tego o preferencjach kinestetycznych! W szkole: najładniejsze zeszyty mają uczniowie wzrokowcy, najbardziej gadatliwi są słuchowcy, najbardziej ruchliwi są kinestetycy. Najbardziej wrażliwie reagujący są czuciowcy. Preferencje sensoryczne to nasz ulubiony kanał odbierania i przesyłania informacji – bazowy sensor.

Nauczyciel, który nie ma o tym pojęcia, działa po swojemu, narzucając własny styl uczenia się wszystkim uczniom! Jednym uczniom sprawia to przyjemność, bo jest to audycja nadawana także na ich ulubionym kanale i są w tzw. raporcie z nauczycielem. Inni – jeśli są odpowiednio zmotywowani – ćwiczą..., a pozostali – słabo zmotywowani, po prostu się wyłączają i zajmują swoimi sprawami (zagaśniają się, rozmawiają, robią samoloty z papieru lub starają się o wyjście do toalety). Może się wydawać, że nie chcą się uczyć, a tymczasem do nich po prostu przekazywane informacje nie docierają. W najtrudniejszej sytuacji w szkole są uczniowie o preferencjach kinestetycznych.

Uczeń o preferencjach wzrokowych bardzo się różni od tego o preferencjach słuchowych, a zwłaszcza od tego o preferencjach kinestetycznych!

Ludzie/uczniowie różnią się także pod względem stylu odbierania informacji. Jedni odbierają analitycznie, drudzy – całościowo (holistycznie). Człowiek/uczeń o dominacji funkcji lewej półkuli mózgu bardzo się stara i kontroluje, jest punktualny, obowiązkowy, dba o szczegóły, ma zdolności językowe i matematyczne, myśli linearnie, jest nastawiony na wyniki. Uczeń o dominacji funkcji prawej półkuli mózgu jest nastawiony na działanie, elastyczny w kwestii obowiązków, angażuje się w to, co lubi, co sprawia mu przyjemność, cechuje go logika mozaikowa intuicyjna, zorientowany na „tu i teraz”, preferuje wspólne uczenie się i uczenie się poprzez zabawę.

Tradycyjnie w szkole najbardziej nagradzany jest uczeń o słuchowo-wzrokowej preferencji uczenia się oraz z dominacją funkcji lewej półkuli mózgowej, promowani są także ci, których natura obdarzyła inteligencją językową i matematyczno-logiczną. Jak mówi prof. Howard Gardner – w szkole promowane są osoby o stylu poznawczym, charakterystycznym dla profesorów prawa.

Jak już wyżej wspomniano, ludzi/uczniów z takim wzorem strategii uczenia się jest 8-10%. Choć zdarza się, że nawet mniej.

Uczenie się to proces limbiczny oraz proces całego ciała

Wyniki badań neuronauk zgodnie wskazują, że uczenie się ma charakter emocjonalny. Uczymy się najlepiej w odpowiednim stanie, stan ten zwany jest z angielska OLS – *Optimal Learning State*. Jest to stan, kiedy otwierają się neurologicznie drzwi do uczenia się. Osoba ucząca się jest wtedy skoncentrowana, w stanie aktywnej relaksacji, zintegrowana w sensie osiągnięcia maksymalnej sprawności funkcji organów po prawej i lewej strony ciała, pozytywnie nastawiona do zadania, zaciekawiona i ma odpowiedni poziom energii. Jest to stan, w którym uczą się małe dzieci, nazywa się go także stanem *flow* (przepływ). Jak łatwo sobie wyobrazić, takiego stanu nie osiągnie się na polecenie nauczyciela: proszę się skupić! Jeszcze trudniej osiąga się odpowiedni stan w sytuacji niewyspania się, odwodnienia i przecucia zagrożenia (np. przed klasówką, przed egzaminem).

Humorystycznie rzecz ujmując, uczenie się w szkole jest z biologicznego punktu widzenia zupełnie nienaturalne. Priorytetowy cel organizmu to przetrwanie, więc każda sytuacja obciążenia, stresu powoduje automatyczne uruchamianie reakcji „uciekaj lub walcz”. W szkole, jak wiadomo, taka opcja nie wchodzi w grę.

Uczenie się to proces, który zachodzi nie tylko w głowie. Jak mawia sir Ken Robinson, do szkoły nie przychodzi tylko głowa ucznia transportowana przez resztę ciała. W uczenie się zaangażowane jest całe ciało i stopień tego zaangażowania istotnie wpływa na efekty uczenia się. Zasada: „jak się ruszasz – tak się uczysz” pokazuje współzależność.

W przypadku wiedzy na temat własnego stylu uczenia się sytuacja jest raczej zła, tak samo jest w przypadku umiejętności zarządzania własnymi stanami

wpływającymi na proces uczenia się. Uczniowie niewiele wiedzą (prawie nic) na temat samoregulacji tych obszarów. Czy można ich tego nauczyć?

Lekcje z uczenia się – brakujące ogniwo

Oczywiście, że można uczniów tego nauczyć, i to działa! Miałam możliwość sprawdzenia wpływu wiedzy na temat efektywnego uczenia się i związanych z tym umiejętności w grupie uczniów z trudnościami w uczeniu się z klas 4-6 w szkołach warmińsko-mazurskich. Kilkanaście tysięcy uczniów uczestniczyło w 30-godzinnych warsztatach pt. „Umiem się uczyć”. Już po piątym warsztacie obserwowane były zmiany na lepsze. U wszystkich uczniów zaobserwowano poprawę w funkcjonowaniu społecznym, dzieci nauczyły się pracować w grupie, stały się aktywniejsze na lekcjach, wzrosło ich poczucie własnej wartości, zainteresowanie nauką i wyraźnie poprawiły się stopnie szkolne. Chciałoby się powiedzieć, że można wymagać od uczniów tego, czego ich nauczymy. Jeżeli uczniowie mają kłopoty z nauką, trzeba założyć hipotezę najbardziej prawdopodobną – nie mają odpowiednich technik i metod uczenia się! A skąd mają mieć, skoro nikt ich tego w szkole nie uczy?

Trzydzieści godzin inwestycji w uczenie się uczniów – czy to dużo? Chyba nie, biorąc pod uwagę możliwe scenariusze rozwoju wypadków przy zaniechaniu takiej inwestycji: kumulacja niepowodzeń szkolnych, wypadnięcie z systemu edukacji, porażki życiowe... Uczniowie nauczyli się zarządzania własnym procesem uczenia się, poznali własne style uczenia się oraz techniki i metody efektywnego uczenia się, i te uniwersalne, i te specjalnie dopasowane do ich potrzeb. Teraz można do nich kierować polecenia typu „skupcie się”, bo wiedzą, jak to zrobić, teraz można im zaproponować zrobienie mapy mentalnej z określonej epoki literackiej lub poprosić o przygotowanie asocjogramu na dowolny temat – bo wiedzą, o co chodzi. Wiedzą tyle, ile trzeba, aby od nich wymagać, by byli odpowiedzialni za własny proces uczenia się i by byli autorami własnych sukcesów edukacyjnych.

O kulturze odpowiedzialności

Zgodnie z artykułem 6 KN nauczyciel obowiązany jest (1) rzetelnie realizować zadania związane z powierzonym mu stanowiskiem oraz podstawowymi funkcjami szkoły: dydaktyczną, wychowawczą

i opiekuńczą, w tym zadania związane z zapewnieniem bezpieczeństwa uczniom w czasie zajęć organizowanych przez szkołę; (2) wspierać każdego ucznia w jego rozwoju; (3) dążyć do pełni własnego rozwoju osobowego; (4) kształcić i wychowywać młodzież w umiłowaniu Ojczyzny, w poszanowaniu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, w atmosferze wolności sumienia i szacunku dla każdego człowieka; (5) dbać o kształtowanie u uczniów postaw moralnych i obywatelskich zgodnie z ideą demokracji, pokoju i przyjaźni między ludźmi różnych narodów, ras i światopoglądów.

W tym miejscu chcę się zająć głównie punktem (2), czyli obowiązkiem wspierania każdego ucznia w jego rozwoju. W ramach odpowiedzialności dyscyplinarnej – ogólnie rzecz ujmując – nauczyciel odpowiada za zrealizowanie z uczniami programu nauczania, sprawdzenie ich wiedzy, odbywanie zajęć w obowiązującym go wymiarze i prawidłowe dokumentowanie procesu nauczania. I tyle. Nie funkcjonuje tzw. odpowiedzialność zawodowa, albo – ujmując rzecz precyzyjniej – jest ona bardzo rozmyta w niejednoznacznym podziale zadań (zwanym współpracą) z rodzicami uczniów. Nie dość wyraźnie wiadomo, kto odpowiada za wyniki nauczania: czy szkoła z zespołem profesjonalistów od nauczania, czy rodzice – amatorzy? Z pewnym (choć niezbyt dużym) przejawieniem można powiedzieć, że większość nauczycieli przypisuje sobie zasługi wobec „uczniów z „czerwonym paskiem”, natomiast odpowiedzialność za uczniów z „paskami czarnymi” przerzuca na rodziców lub inne osoby z systemu. Sporym paradoksem jest też sytuacja tzw. odrabiania lekcji. W tym kontekście rodzic praktycznie musi stać się specjalistą od kilku, kilkunastu przedmiotów nauczania – być niemal supernauczycielem rozwiązującym wszelakie problemy edukacyjne swego dziecka, ale nie może zasugerować nauczycielowi odpowiednich dla jego dziecka metod nauczania... bo wchodzi na ogół w konflikt kompetencyjny, który – delikatnie to ujmując – dziecku nie pomaga!

Jak się odbywa owo wspieranie dziecka w rozwoju, jeżeli uczeń w szkole nie funkcjonuje w całości jako człowiek ze swoim planem rozwoju, opartym na diagnozie indywidualnej strategii uczenia się, swoistych potrzeb edukacyjnych i unikalnym profilem zainteresowań, zdolności i talentów? A raczej jako zestaw niepołączonych puzzli ilustrujących osiągnięcia lub ich brak z poszczególnych przedmiotów szkolnych? Czy wspieranie rozwoju to znaczy żmudne szlifowanie tego, czego dziecko nie może opanować w przypisanym przez szkołę czasie, czy może wręcz przeciwnie – doskonalenie posiadanych zdolności i talentów?

Jest wielka potrzeba opisanie roli nauczyciela i wynikającej z niej odpowiedzialności zawodowej! Bo przecież ten zawód nie polega na przekazywaniu li tylko wiedzy z konkretnego przedmiotu (która została opanowana przez niego w czasie studiów), ale jego istotą jest formowanie młodego człowieka, człowieka w drodze rozwoju, odszukiwania samego siebie, rozwijaniu swego potencjału... Taki nauczyciel typu wikipedia to już przeżytek, nauczyciel naszych czasów do doradca edukacyjny, *educoach*, życzliwy i kompetentny przewodnik, który ma nieco więcej wiedzy niż uczeń (choć nie zawsze, bo zależy od dziedziny), a przede wszystkim – potrafi udzielić właściwej pomocy edukacyjnej.

Na koniec

Mam nadzieję, że analityka edukacyjna, której ideę z uporem upowszechniam od lat, wkrótce stanie się czymś oczywistym. Stanie się naturalną, standardową procedurą diagnostyczną wspierającą kreowanie w odpowiedni sposób sytuacji edukacyjnych, w której wyniku każdy uczeń będzie miał szansę na funkcjonowanie w strefie sukcesu! Posiadanie pełnego obrazu strategii uczenia się ucznia otwiera mu drogę do osiągnięcia sukcesów. Na funkcjonowanie w strefie sukcesu będzie miał także szansę nauczyciel – bo posiadanie zaledwie kilku dobrych uczniów w klasie nie jest chyba wybitnym osiągnięciem zawodowym?

Nauczyciel typu wikipedia to już przeżytek, nauczyciel naszych czasów do doradca edukacyjny, *educoach*, życzliwy i kompetentny przewodnik

Podsumowując: aby podnieść jakość nauczania, trzeba wprowadzić w szkole lekcje z uczenia się, wdrożyć diagnostykę edukacyjną, wzbogacić organizację lekcji od strony metodycznej, aby była dopasowana do różnych stylów uczenia się.

Zainteresowanych praktycznymi rozwiązaniami dostosowanymi do szkół masowych, a uwzględniających wszystko to, o czym piszę, zachęcam do śledzenia od września 2014 roku informacji na www.indywidualni.pl. Celem projektu IDYWIDUALNI.PL jest upowszechnienie w praktyce efektywnej organizacji procesów nauczania-uczenia się, wynikającej

ze współczesnej wiedzy gromadzonej przez neuro nauki. Na projekt składa się pakiet testów diagnozujących styl uczenia się uczniów, opracowany dla różnych poziomów wiekowych, raport opisujący indywidualny styl uczenia się wraz z sugestiami dotyczącymi technik i metod, które są odpowiednio dopasowane do uzyskanych wyników. Wyniki są opracowywane indywidualnie dla ucznia i dla jego rodziców/opiekunów, są także zestawienia dla klas, zawierające wskazówki dla nauczycieli, którzy uczą w danej klasie. Oczywiście poza tym – materiały instruktażowe, szkolenia dla nauczycieli, baza przykładów i wiele innych. Indywidualni.pl to promocja edukacji uzasadnionej neurologicznie, dostosowanej do indywidualnego stylu uczenia się. Cel projektu można krótko streścić w kilku słowach: personalizacja w warunkach szkoły masowej.

PS Wyobraźnia podsuwa mi taki obraz. Jest rok 2030. Nauczyciele rutynowo wykonują diagnozy stylu uczenia się uczniów i planują odpowiednio skrojone sytuacje edukacyjne dla ucznia, dla klasy... zastanawiając się, jak można było uczyć kogokolwiek bez takich danych!

Małgorzata Taraszkiewicz jest psychologiem edukacyjnym, twórcą systemu analityki edukacyjnej (diagnozy strategii uczenia się), ekspertem w zakresie efektywnego uczenia się, neurometodyki i wspierania rozwoju dziecka (człowieka) w zgodzie z jego potencjałem rozwojowym. Koordynator i ekspert wielu projektów edukacyjnych. Trener i doradca rozwojowy szkół. Autorka ponad 30 publikacji dla kadry oświatowej, uczniów i rodziców.